

Zygmunt Falkowski

Odpowiedź na recenzję rozprawy Z. Falkowskiego p.t. "Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida", napisaną przez dr W. Borowego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 546-549

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

V. POLEMIKA.

Odpowiedź na recenzję rozprawy Z. Falkowskiego p. t. „Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida, napisaną przez dr. W. Borowego.

Omawiając Norwidiana z lat 1925—1929, dr. Borowy poświęcił też nieco uwagi mojej rozprawie p. n. Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida. Stwierdził, że jako życzliwy czytelnik, doznał smutku na widok tyłu zmarnowanych wysiłków autora, który chcąc być wszechstronnym, stał się zawilym, a chcąc całkowicie wyczerpać zagadnienie, wpadł na mieliznę sprzeczności. Ale to wszystko nic nie szkodzi, gdyż nieco dalej udziela mi dr. Borowy pochwały za systematyczność i pracowitość. Co prawda i ta jedyna pochwała jest dosyć wątpliwa, o ile się zważy tok poprzednich rozumowań, albowiem pisać systematycznie i pracowicie rzeczy, mówiąc łagodnie „zawile“ i „sprzeczne“ — to również zasługa bardzo dwuznaczna. Słowem ocena dr. Borowego wypadła bardzo surowo, beznadziejnie surowo. Czy mi się uda przynajmniej z części zarzutów wytłumaczyć, trudno przesądzać? W miarę sił, postaram się to uczynić. Oto główne zarzuty dr. Borowego.

1. Spiętrzenie różnych tragizmów, pociąga za sobą ten skutek, że wkońcu nie wiemy, co jest tragizmem Kleopatry.

Zdaje mi się jednak, że Norwid istotnie nagromadził w utworze kilka odmian tragizmu. Ta wielowymiarowość wątków tragicznych, rzuca się w oczy odrazu przy pierwszym czytaniu Kleopatry. Cezar kocha czarowną „sfinksów królową“, a nie może połączyć z nią swych losów, stąd wynika tragizm miłosny (rozdział: Męskość i kobiecość); ścierają się ze sobą dwa ludy, dwie cywilizacje: rzymska i egipska ścierają się w dobie przełomowej, na pochyłości czasów, jakby się wyraził, Norwid i stąd wynika tragizm ludów i kultur (rozdział: Ludy i kultury). Jeńostki oraz narody płaczą się w sieci Niewiadomego, człowiek jest „niemowlęciem niewysłownych rzeczy“, czyny jego zależą nietylko od zimnej rachuby (ob. np. co mówi Rycerz o dziełach orężnych Cezara), wchodzi tu w grę Przeznaczenie (rozdział: Człowiek i Przeznaczenie). Wreszcie wiemy skądinąd, ot choćby z Listów do M. Trembickiej, jak dalece męczył się Norwid w ciasnych ramach wygładzonej, ostruganej, bezosobowej cywilizacji współczesnej. Narzeka przecież na nią w wierszu, poświęconym pamięci Jana Gajewskiego. Surowo ocenia ją w opowieści Cywilizacja. Nic przeto dziwnego, że echa tej niechęci zabłądziły także do „ukochanej tragedji“ o Cezarze i Kleopatrze.

Królowę sfinksów najwyraźniej uciska rutyna ceremonjału, dynastji i testamentu Auleta, walczą w jej duszy dwa pierwiastki: dyjonizyjski (chęć oddania się żywiołowi miłości) i apolliński (podporządkowanie swojej woli celom monarchji Ptolemeuszów), pierwiastek rozprzężu i ładu, pierwotności i społecznego urobienia. To samo dzieje się z innymi osobami (np. z Cezarem lub z Szecherą). Stąd również wynika tragizm (rozdział: Dyjonizyjkość i apollińskość).

Tu ośmielam się ściągnąć nieco wodze krytycznej przesadzie dr. Borowego, który widzi w mojej rozprawie jakieś trudne do obliczenia stłoczenie wszelakich tragizmów. Właściwie omawiam tylko cztery (wskazane przed chwilą) rozgałęzienia jednego tragizmu, tragizmu, który sprawia, iż dzieło Norwida ma osobliwy posmak, różniący je dajmy na to od pokrewnej tragedji Szekspira o Antonjuszu i Kleopatrze. Światło słoneczne jest białe, a jednak rozszczepia się w pryzmacie na siedm barw. Podobnie analiza literacka może rozkładać pewne zjawiska na pierwiastki. To chyba nie grzech. Rozdział: Ze stanowiska Volkelta dotyczy już zgółta innych spraw. Chodzi w nim o estetyczny rozbiór tragizmu Kleopatry, gdy w poprzednich rozdziałach chodziło o istotę tragicznego zatargu, o jego czynniki treściwe. Nie uważam więc tego rozdziału za dalsze wyliczenie zmyślonych, jak mniema dr. Borowy, tragizmów, tylko za konieczne uzupełnienie poprzednich rozważań. Wszak to, że wrona ma skrzydła, nie wyłącza tego, że ma również dziób. Ale dr. Borowy wytacza jako najcięższy zarzut to, że milczę o „estetycznej ekspresyjności utworu“. Niech mi daruje, że odważę się mieć inne cokolwiek zdanie. Moja logika jest prosta. Skoro Volkelt napisał System estetyki i skoro ja posługuję się wynikami jego badań, to niewątpliwie dokonywam rozbioru estetycznego. Chybaby ktoś dowiódł, że Volkelt w rzeczonem dziele zajmuje się teologją, lub metafizyką, a nie estetyką. Czy Kleopatra ze stanowiska „ekspresyjności estetycznej“ jest paralitykiem? Anatomji uczą się nietylko na paralitykach, ale co gorsze na trupach. Ileż to mamy roztrząsań dzieł całkiem martwych estetycznie. A nikt nie odmawia wagi tym rozstrząsaniom. Czy jednak rzeczywiście milczę zupełnie o artyzmie tragedji Norwidowej? Niech łaskawy czytelnik zajrzy do mojej książki: stronicie 38, 39, dalej 50, 51.

2. Drugi zarzut niemniej ciężki i kamienujący. Dr. Borowy orzekł, iż wysysam z palca sprzeczne twierdzenia i na dobitkę przypisuję takowe Norwidowi.

Smakowicie i zawiesście porównał moje wywody ze staropolskim bigosem. Ułożył z przygodnie a dowcipnie powyrywanych cytat drabinę nonsensów. Szczebłujmy po niej ku wyżynom... sprawiedliwości.

„Czy Rzym „idzie do rozkładu“ w tym dramacie, jak chce p. Falkowski? (str. 35). Dla mnie to wcale nie jest pewne“. Więc może idzie ku potędze? Zdaje mi się jednak, że tragedia Norwida dostarcza na to jeszcze mniej dowodów. Cezar zginął, a Rzym uosabiają takie jednostki, jak Antonjusz lowelas, rycerz i sybaryta zarazem. Heroizm kurczy się. Wprawdzie biorąc rzecz ze stanowiska ściśle historycznego, Rzym po śmierci Cezara osiągnął szczyt swej potęgi. Ale Norwid jakby o tem zapomina. Jego Rzym nie zmierza ku potędze. Coś się z nim przecież dziać musi. Tu według mnie, znajdujemy odpowiedź w Norwidowskiej symfonji filozoficznej — w Mil-

czeniu. Tam właśnie zamyka poeta dzieje w karbach osobliwej logiki, która każe im toczyć się od legendy, przez epopeę, prozę, anegdotę — ku rewolucji, a zatem jakby coraz niżej. Rzym Cezara — zmierzch epopei. Najwyraźniej powiada o tem Antonjusz pod koniec tragedji:

„którzyśmy chcieli świata Epopei
Przeszliśmy, byliśmy* (Chimera VIII, 206).

Bez uwzględnienia pomysłów historjoficznych, wyrażonych w Milczeniu niezrozumiałe byłoby samo słowo: epopea. Dopiero one oświetlają je w sposób właściwy. Poza tem Rzym, który zgładził wielkiego Cezara i zmiądzzył jego dzieło, nie mógł iść w pojęciu Norwida ku potędze. Upadek wielkości jest czynnikiem rozkładowym, a nie budującym. Potwierdzają to słowa Cezara, wyrzeczone na widok ściętej głowy Pompejusza. Zresztą Norwid często na różne sposoby wspomina o światach, które pochyliły się ku sobie słońcami i o dobie, która pochyłościami dobiega kresu.

„Że doba Cezara „ciąży ku podłostkom, ku drobnemu łotrostwu“, powiada dr. Borowy, „tego autor też nie wykazał“. Przypuszczam, że równie trudno byłoby dowieść, iż jest ona czysta jak kryształ. Zbrodnia dokonana na Pompejuszu, wschodnia polityka matactwa, obłudy i podstęp, którą tak brzydzi się Cezar, nakoniec palący dech czasu, co „zlepia orłom skrzydła“ i kamieniuje wszelką wielkość — to są przecież widome wykładniki łotrostwa i podłostek. Cezar w swojej mowie o powołaniu Rzymu, piętnuje oczywiście jakiś realny stan rzeczy, któremu się przeciwstawia. A czyż ów stan jest szlachetny i na cnocie oparty? Dalibóg nie! Więc i becza z cytata dobra.

„Kiedyindziej dowiadujemy się, że w postaciach Cezara i Kleopatry anhellizm znalazł nową formę, wyraz odrębny i samoistny“. Owszem. Anhellizm jako dążność do wyjścia ponad człowieka, był ważną częstką treści romantyzmu polskiego. Wmawiano narodowi, że jest... Chrystusem, wmawiano wychodźcom, że są „apostołami nowej epoki“, i że każdy z nich lepszy jest od cudzoziemca. Głód świętości wycisnął szczególne piętno na dziełach trzech Wieszców. I właśnie Cezar Norwida chce także stawać się „podobny bogom“, a Kleopatra, łamiąc swą miłość, czyni ofiarę anhelliczną, pragnie bowiem złamać w sobie opór człowieka na rzecz mądrej, boskiej dziedziczki Ptolemeidów, istoty, którą lud otacza czcią religijną (ob. np. scena sądu nad żeńcem i rybakiem). Świadczy o tem ta scena, której pominięcie słusznie wytyka mi dr. Borowy, scena z ofiarowaniem róży i podaniem listu. (Chimera VIII, 114).

Potem znów się dowiadujemy, że „bohaterowie (Cezar, Antonjusz, Kleopatra), stają bezwiednie na drodze idącemu przez dzieje wichrowi przemian w coraz doskonalsze kształty bytu“. Ależ tak! Jeżeli nad dziejami w obłokach jest Bóg, jak wyraża się Norwid, to zagłada (rewolucja) nie może być ich celem ostatecznym. Z drugiej zaś strony wiemy, iż dzieje biegną od legendy do rewolucji. Jestto bieg nieuchronny. Tymczasem Cezar, Antonjusz i Kleopatra bronią epopei, stają wpoprzek tego pędu, który wyszedł z Boga... zgodzić dzieje i człowieka z wolą Bożą — oto miazga pojęcia Zwoln. Dzięki temu za odmetem rewolucji, opierając się na logice przekonań Norwida, trzeba widzieć „doskonalszy kształt bytu“, świt nowej Jeruzalem. W przedmowie do *Quidam Norwid* podkreśla, iż łono cywilizacji

chrześcijańskiej nie błysnęło jeszcze w całej ozdobie, że jeszcze trwa mozolna praca wieków. Cezar i Kleopatra, acz uosabiają wielkość i heroizm w przyrodzonym układzie zjawisk, są bezwiednymi wstecznikami w ich układzie metafizycznym.

Gdzież są owe tezy, skaczące sobie nawzajem do oczu? Gdyby nawet były, tobym się im nie podziwił. Norwida nazbyt się wygładza. Tymczasem on był dosyć sękaty i często rządził się raczej nastrojami, niż chłodnym rozsądkiem. Wszak ten zapalony wielbiciel Piusa IX „dopuszczał” się kilku bluźnierstw przeciwko papieżstwu w swych poufnych wynurzeniach listownych, o czym powiadamia prof. Ujejski w uwagach do Listów Norwida, ogłoszonych w Pamiętniku Literackim XXII, XXIII. Podobno istnieje wiersz (dotąd niedrukowany), gdzie Norwid, gorliwy katolik, sławi mistrza Andrzeja. *Poeta flat ubi vult.*

3. Trzeci zarzut dotyczy języka. Według dr. Borowego wpadam w t. zw. „piękny styl”, co utrudnia rozumienie dowodów. I znowu następują przytoczenia, któremi zresztą w oderwaniu od całości sam się zgorszyłem. Rzeczywiście jaki to styl! „Niekiedy życie obnaża się jak miecz”, „Ich czyny zapisują się na niebie srebrem gwiazd i płomieniami złowieszczych komet”, „Dając bohaterowi w rękę czyn, jak ostry dzirynt, Norwid wymaga pewności rzutu” i t. p. Prawdziwy barok! Tylko, że w tekście wygląda to nieco inaczej. Jest złagodzone tokiem dowodzenia i następstwem innych okresów. Nadto porównania mają swoje rzeczowe podstawy w duchu poezji Norwida. Co do owych komet i gwiazd. to przecież najwyraźniej w świecie mędrzy egipscy i Szechera, łączą losy ludzkie z układem ciał niebieskich, a kometa zapowiada śmierć Cezara. Zatem obraz usprawiedliwiony. W każdej rzetelnej tragedji, życie obnaża się jak miecz. Można więc sobie pozwolić i na takie porównanie. Któż wreszcie nie wie, jaki nacisk kładł Norwid na to, aby każdy czyn był w porę wykonany, on, który ubolewał nad niewczesnością czynów polskich: czyn ma być właśnie jak dzirynt celnie i mocno puszczony. Znowu porównanie dopuszczalne. W tych rzeczach rozstrzyga smak osobisty, a nie talmud stylistyczny.

Tako rzecze dr. Borowy. Zganił w mojej rozprawie wszystko: i treść i wysłowienie. Wcale nie wspomniał o tem, że bądź co bądź niemal pierwszy, w tak szerokim zakresie, poruszyłem trudne zagadnienie tragizmu Norwidowego. A co dziwniejsze, te same zwroty, któremi zachwyca się u innych, nie podobały się mu u mnie. Chwali p. Horzycę, czy p. Szmydtową za określenie, iż Norwid był poetą dziwnie spokojnego sumienia. Dlaczegoż nie zyskał również łaski mój wywód o sumieniu jako wrącym jądrze etyki Norwida i o postaciach Kleopatry, jako istotach, ulanych z kryształowego sumienia? Nie wtem!

Rzadki tylko podobno śmiertelnik mógł odkrywać bez szkody dla siebie tajemniczą zasłonę bogini w Sais. *Z. Falkowski.*

Kilka słów odpowiedzi p. Z. Falkowskiemu. Można pisać w ponumerowanych rozdziałach, a jednak być mętnym. Polemiczne uwagi p. Falkowskiego dowodzą tego w równej mierze, jak jego książka. Górują nad nią, trzeba przyznać, zwiezłością. Ktoby też chciał poznać metodę tego krytyka, temu przeczytanie powyższych uwag może wystarczyć. Czyż trzeba lepszego dowodu, jak tekst tego, co wypisał tu p. Falkowski w punkcie 1, że niema